



Zbigniew Kabata ps. „Bobo” ur. 1924 r., wybitny intelektualista, Kombatant, żołnierz Oddziału „Jędrusie” i 2 pp. Leg. AK, redaktor podziemnego pisma „Odwet”. Podpułkownik Wojska Polskiego. Poeta. Badacz-odkrywca. Jeden z najwybitniejszych współczesnych uczonych parazytologów. Mieszka w Kanadzie.

Jego najsłynniejszy utwór to "Armia Krajowa" - napisany w 1964 r. w Aberdeen w Szkocji (muzykę skomponował Tadeusz Kaczyński).

Pieśń stała się nieoficjalnym hymnem środowisk AK; jest wielokrotnie cytowana na tablicach upamiętniających działalność AK, w całości znajduje się na Pomniku Armii Krajowej w Bazylice w Licheniu

- Odznaczony m.in.: Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska, trzykrotnie Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Złotym Medalem Za Zasługi dla Obronności Kraju;
- Doktor honoris causa Akademii Rolniczej w Szczecinie;
- 28.10.1999 r. - uchwałą Rady Miasta Sandomierza - Honorowy Obywatel Sandomierza;
- 2012 r. - odznaczony Medalem Diamentowego Jubileuszu Królowej Elżbiety II.
- 13.12.2012 r. - Kapituła I LO przyznała Zbigniewowi Kabacie Honorowy Tytuł Przyjaciela Collegium Gostomianum

29 lipca 2007 roku ppłk **Zbigniew Kabata** za swą pracę naukową otrzymał najwyższe kanadyjskie odznaczenie państwowe Order of Canada Member (C.M.).

Sulistawice

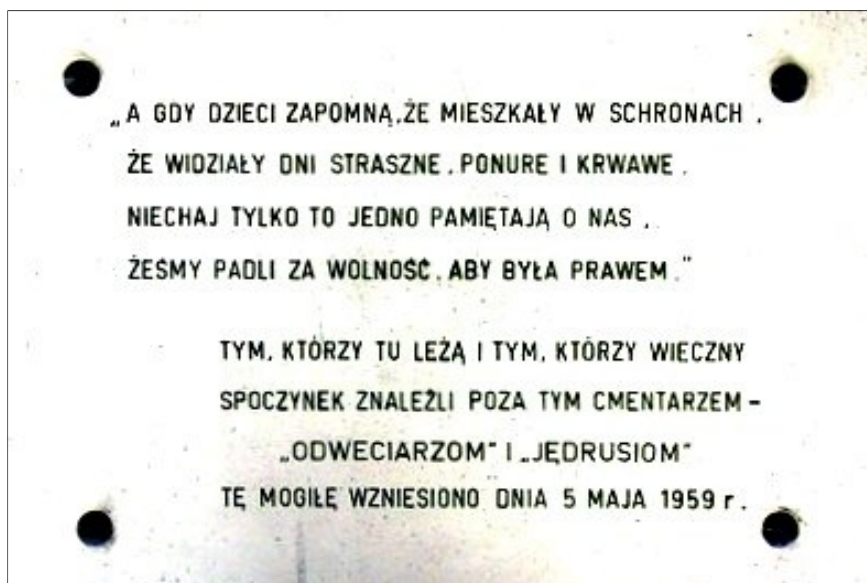
1943-2013



Opracowanie i skład: Tomasz Kowal
Sulistawice, sierpień 2013

70 lat temu, 22 sierpnia 1943 roku, w Sulisławicach od kul hitlerowskiego okupanta zginęli: Wanda Szcześniak ps. „Wanda”, Bolesława Kozłowska ps. „Księżna” i Zdzisław de Ville ps. „Zdzych”. Dzień wcześniej, za wózkiem biegnącym w kierunku Bukowej, schwytany został Zbigniew Różycki ps. „Simek”, rozstrzelany w Łoniowie. Wszyscy spoczęli w „Jędrusiowej” mogile w Sulisławicach.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI



wał pseudonimu „Twardowski”. Należał do najbliższych współpracowników „Jędrusia” i był jednym z najdzielniejszych jego partyzantów. Z uwagi na zainteresowania żeglarskie „Zdycha”, jego najbliższym przyjacielem w oddziale partyzanckim „Jędrusiów” stał się Zbigniew Kabata - „Bobo”, który rejssem do Skandynawii na harcercskim żaglowcu „Zawisza Czarny” (wakacje 1939 r.) „zasmakował” morza. Uczestniczył w licznych akcjach dywersyjno-bojowych „Jędrusiów”, m.in. w akcji rozbicia więzienia w Mielcu (29 III 1943 r.). Poległ w starciu z niemiecką żandarmerią w Sulisławicach, w dniu 22 sierpnia 1943 roku i spoczął we wspólnej, partyzanckiej mogile na tamtejszym cmentarzu; był odznaczony Krzyżem Walecznych, a pośmiertnie awansowany do stopnia podporucznika.

KOZŁOWSKA Bolesława – „Księżna”, żona Marcina – „Łysego” z Sulisławic. W jej domu okresowo mieścił się punkt przebitkowy „Odwet”, a także przez cały okres okupacji niemieckiej znajdował się punkt kontaktowy „Jędrusiów”. 22 sierpnia 1943 r. „Księżna” została zastrzelona przez niemiecką ekspedycję karną, w czasie „nalotu” na jej dom.



RÓŻYCKI Zbigniew ps. „Simek”. Kolporter podziemnego pisma „Odwet” i partyzant oddziału „Jędrusie”. 21.08.1943 ujęty przez Niemców i osadzony w areszcie posterunku żandarmerii w Łoniowie, gdzie został zamordowany, mimo podjętej przez towarzyszy broni próby jego odbicia. Pochowany w mogile „Jędrusiów” na cmentarzu w Sulisławicach. Zbigniew Kabata, kolega z tej samej kadeckiej kompanii i towarzysz broni, poświęcił mu wiersz *Pamięci kadeta Zbigniewa Różyckiego*.



SZCZEŚNIAK Wanda – „Wanda” z Sulisławic. Kolporterka „Odwetu” i łączniczka „Jędrusiów”. Poległa wraz ze „Zdychem” i „Księżną” w sierpniu 1943 roku w Sulisławicach.

Źródło: Z. Kabata, *Byłaś radością i dumą*

wasze chwile błękitne i czerwone
przez nich z góry opłacone.

Położcie na urnie dłonie
jak na zakrwawionej twarzy.
Ostrożnie tylko, bo płonie,
bo poparzy.
Z ich głodu wasze obiady,
z ich ran wasze szpitale,
z ostatniej ich gorzkiej bejrady
wasze świąteczne sale.
A żądają tylko pamięci.

Niech się więc święci
w pamięci ich ziemia, ich rola,
ich twarda, bolesna dola,
w pamięci ich droga powtórna,
ich symbol, ich urna.

Nanaimo, B. C., Canada 29 listopada 1984



DE VILLE Zdzisław – „Zdzich”, harcerz, drużynowy II Wodnej Drużyny Harcerskiej w Tarnobrzegu. Jesienią 1939 r. współorganizował tajną drużynę harcerską w Tarnobrzegu oraz wstąpił do podziemnej organizacji „Odwet” założonej przez mgr Władysława Jasińskiego, legendarnego „Jędrusia”. Uczestniczył w pracach pierwszego zespołu redakcyjnego tajnej gazety „Odwet” i w tym czasie uży-

Eugeniusz Dąbrowski, *Szlakiem „Jędrusiów”* (fragmenty)

W miesiąc później, a mianowicie 21 sierpnia, z szeregu „grajków” wypadł „Simek”. (...) W momencie gdy wyjechał z Sulisławic na trakt do Bukowej, obskoczyli go żandarmi. Nie zdążył nawet wyjąć „spluwy” z kabury. Zabrawszy go żywym, uciekali wraz z nim do Łoniowa „co koń wyskoczy”. Byliśmy w tym czasie w kilku nad rzeką koło młyna w Sulisławicach, gdy o wypadku „Simka” z żandarmami zawiadomił nas Janek Kozłowski z Sulisławic, który rowerem przypędził pod młyn i już z daleka przywołał nas do siebie. Do wioski było stąd prawie kilometr drogi, a ludzie nie wiadomo skąd wiedzieli o naszym pobycie nad rzeczką. Jeszcze raz potwierdzona została olbrzymia rola w działalności partyzanckiej tak zwanych „oczui i uszu terenu”. Natychmiast wsiedliśmy na rowery. „Zdzich” podążył łąkami w kierunku kwatery „Chebona” w Bukowej po erkaemy, reszta ruszyła za żandarmami. W Ruszczy dopędził nas „Zdzich”, oczywiście już z erkaemami.



Miejsce schwywania „Simka”

Drugi erkaem zabrał "Romek Uszaty". Pędzimy dalej, lecz niestety, żandarmów już nie zdołamy dogonić. Oto z za wzniesienia wyłania się już Łoniów. (...) Przechodzimy do natarcia, naprzód! Skok z podwórza na podwórze, serie, skok przez ulicę, padnij, seria i znowu skok. Przesuwamy się teraz wzdłuż ogrodzenia budynku żandarmerii. "Genek" rzuca granat na dziedziniec posterunku. Kilka serii "Zdzicha" z erkaemu i leci drugi granat "Genka". Żandarmi zwiewają. "Zdzich" praży już z za słupka bramy wprost w okna. Lecz co to? Na ganku dworskiego budynku, zajmowanego przez żandarmerię, stoi "Simek". Skrępowany, lecz żywy jeszcze. "Zdzich" przestaje strzelać. W tym momencie któryś z uciekających żandarmów celuje wprost głowę "Simka" i ucieka. Nasz erkaem pluje znowu, lecz tym razem dławi się. W magazynku brakuje już naboju. Za nami coś się dzieje. „Genek” podaje „Zdzichowi” ostatni magazynek z amunicją do erkaemu. Słychać

wyraźnie warkot samochodów i zza zakrętu drogi koło figury św. Jana, od strony Sandomierza, wylaniają się „budy” żandarmerii. Przyjechała pomoc. Ostatni posiadany magazynek z erkaemu idzie prosto w motor nadjeżdżającego samochodu. „Bobo” rzuca jeszcze „tłuczek” (niemiecki granat ręczny) i wycofujemy się. Równocześnie rozlegają się strzały gdzieś od strony południowej, od cmentarza, to znowu na wzgórzu z kierunku Wnorowa. Zrozumieliśmy. Nadciąga nasza „rezerwa”. Samorzutnie bez rozkazu zorganizowana w wiosce pomoc dla nas. Wiąże się ogniem z żandarmami, lecz jest już za późno. Nic już nie zdoła uratować „Simka”. Grupa uderzeniowa w składzie: „Marian Wielki”, „Bobo”, „Zdzich”, „Kazik”, „Andrzej” i „Genek” wycofując się, przebiega przez park i ogrody dworu w Łonowie, a następnie przeskoczywszy tuż za Łonowem szosę sandomierską, zatrzymuje się w małej kotlinie przy dwóch samotnie stojących domach. (...)

W rybnickim lesie śpimy pod drzewami, na gołej ziemi. Nie, nie śpimy, kto może usnąć po takich przeżyciach. (...)

Minęła noc. Sierpniowe słońce rozjaśniło błyszczące ranną rosą resztki kłosów pszenicznych, ustawionych już w kopakach. Z daleka, od Sulisławic poprzez Nietuję, Wojcieszycy-Piachy, Lipowiec i Królewice dobiegał do nas głos kościelnego dzwonu. Wstawał świąteczny dzień. (...) „Zdzich” zaczął kręcić się już koło roweru i szykować do drogi.

- Tylko wracaj przed wieczorem, bo później zmienimy legowisko – rzucamy jeszcze za nim. Pojechał... (...)

Idzie [„Chebons” - przyp. T.K.] wolno w kierunku lasu, ale już z daleka widać po jego minie, że jest bardzo przygnębiony.
- Co słychać? - pada pytanie pod jego adresem.
- Nic jeszcze nie wiecie? "Zdzich" i Wanda Szcześniak nie żyją.
Nie, nie! "Chebonsie"! Co "Chebons" plecie?! To chyba niemożliwe!
Nie pytali już więcej. Obaj usiedli przy płocie, na jakiejś żerdzi i opuściwszy głowy, ściskali je mocno dłońmi. Byli załamani, zdruzgotani tą wieścią.

Po chwili "Chebons" zaczął opowiadać. Przed pół godziną przyjechał rowerem Janek Kozłowski z Sulisławic i przywiózł te wieści. "Zdzich"

Staśko „Szkot” tygodniami umierał,
biodro miał strzaskane kulami.

Zdzich dłonią we krwi podpierał,
własnym ciałem ochraniał

„Wandę” przed śmiertelnymi seriami.

Tadek „Budiet” się słaniał

na postrzelonych nogach

i walił do końca po wrogach.

Po „Księżnej” został na framudze

lok włosów krwią zlepiony.

W cienia smudze

w rowie złożony

„Simek” z głową rozbitą.

Słyszycie mą litanie krwawą,

drutem kolczastym szytą,

dymem krematorium okadzana,

wygłodniałą, oświęcimsko rdzawą,

pociskiem smugowym wiązaną,

wierzbą płaczącą oplakaną?

Słyszycie?

Na miłość Boską, słyszycie?

Wasze życie,

wasze poranki i wieczory,

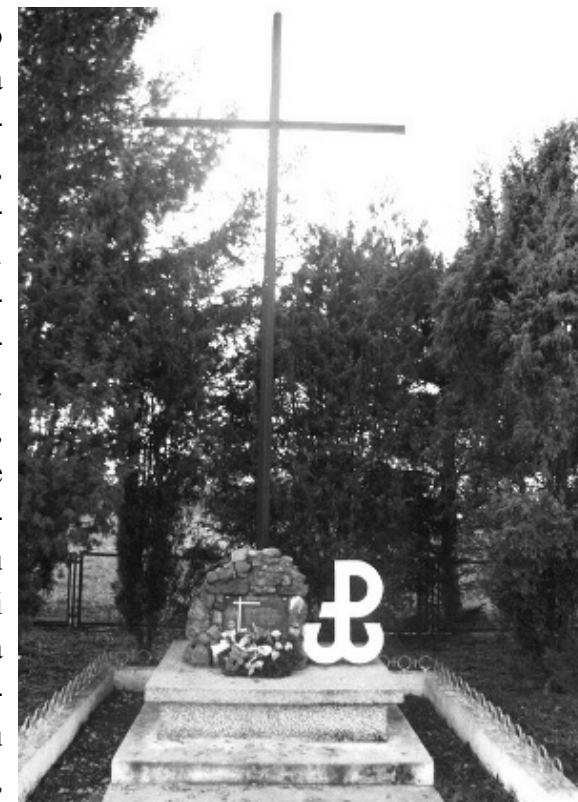
wasze radości i żale i spory,

Tętni w niej coś, a może
ogień w niej płonie?
Powiesz: ułuda, w niej tylko kurze,
ziemia, prochy, na żyłastym marmurze
pod brązową pokrywą.
Ale ja wiem lepiej, inaczej.
Dlaczego płacze
na wieku Pieta z nieżywą
postacią w ramionach?
Odpowiedź jest w czterdziestu trzech imionach
wrytych na tablicy w kamieniu.
Czytajcie w skupieniu
imię po imieniu.

Czterdzieści trzy imiona.

A każdy konał
w swej własnej samotnej boleści,
a każdy streścił
w swym bólu całe swe życie.
Imiona, imiona, nazwiska,
słowa którym nie wierzycie,
które dla was nie znaczą niczego.
Patrzę na nie z bliska,
pamięcią wokół każdego
kołuję, rozgarniam mgły zapomnienia,
dotykam każdego imienia.

zajechał do Marcina. Po
nieszporach przyszła
Wanda. Chwilę rozma-
wiali w sadzie za domem,
gdy nagle usłyszeli w po-
bliżu warkot motoru.
Zgrzyt hamulców oznaj-
mił, że Niemcy są tu, ko-
ło domu. Zaczęli uciekać.
Młodsza siostra Wandy,
która siedziała razem ze
swoją ciotką, żoną Marci-
na, uciekła w kierunku
traktu bukowskiego i
wkrótce zniknęła z pola
widzenia. "Zdzich" ucie-
kał rowerem w kierunku
Jezior, Wanda za nim,
tylko nieco bardziej w
bok, w stronę Ruszczy. Ucie-
kli może z 50 czy 60 metrów, gdy posypały się za nimi pierwsze serie.
Wanda została ranna, lecz biegła dalej. Coraz wolniej wprawdzie, bo
pod górkę. Do załomu terenu mieli już niedaleko, lecz Wanda nie mo-
gła już biec, zaczęła wołać "Zdzicha". Ten wrócił się. Nie pomogło
jednak ostrzeliwanie się z "Visa". Jeszcze 10, 20 kroków i dosięgły ich
śmiertelne kule. Legli na pagórku, na ściernisku... "Chebons" zaczyna
się dławić...jak ścięte, młode, niedojrzałe jeszcze kłosa. Do ciał pod-
biegli oprawcy, poczęli je kopać. Zabrali od "Zdzicha" broń, z wia-
trówki zdarli mu harcerski krzyż. Później wrócili do Marcina i roz-
strzelali siedzącą przed domem jego żonę. W ten sposób mścili się za
wczorajszą porażkę.



Krzyż w pobliżu miejsca rozstrzelania

„Andrzej”, „Genek”, „Bobo”, „Zbyszek Warszawiak” i „Chebons” ruszyli w kierunku Sulisławic, lecz nie traktem bukowskim, ale przez Wojcieszycę-Piachy, Jezioro i Antoniówkę. Po drodze w Piachach umawiają konie, trzeba przecież zabrać zwłoki „Zdzicha”. Niemcy kazali wprawdzie miejscowej ludności natychmiast je zakopać, lecz ci, którzy mieli to uczynić, wiedzieli, że „Zdzich” tam nie zostanie, że grupa przyjedzie go zabrać. Toteż zwłoki owinęli prześcieradłem i tylko lekko przysypali ziemią. Gdy zapadł zmrok, ciało „Zdzicha” zostało przewiezione do lasu. Na leśnym koczowisku zapanował przynębiający nastrój. Pod sosnami, na gałęziach i liściach paproci ułożyliśmy się do snu. Spaliśmy ostatni raz razem ze „Zdzichem”. Następnego nocy chowaliśmy go na naszym „garnizonowym cmentarzu” w Sulisławicach, obok Szefa „Jędrusiów”, Władka Jasińskiego, Antka Tosia, Mariana Goryckiego i Tadka Czuba („Inżyniera”). W dzień później mogiła powiększyła się o Wandę i żonę Marcina – Bolesławę Kozłowską („Księżnę”). W tydzień później urządziliśmy wyprawę do Łonowa po zwłoki „Simka”. Niemcy zagrzebali go w rowie przeciwlotniczym (...).

Tymczasem żegnaliśmy „Zdzicha”. Nie sami zresztą. Z wioski dość licznie przybyła ludność tak bardzo zawsze nam życzliwa. Głuchą ciszą nocą przerwał huk pękającego granatu i salwa honorowa oddana przez towarzyszy broni.

u stóp Twoich światłość okryje wieczysta.
W błogosławieństwie serdecznym zachowaj
męstwo rozsiane nieśmiertelnym pyłem.
A mnie, Panno Czysta,
Matko „Jędrusiowa”,
wybacz
to że przeżyłem.

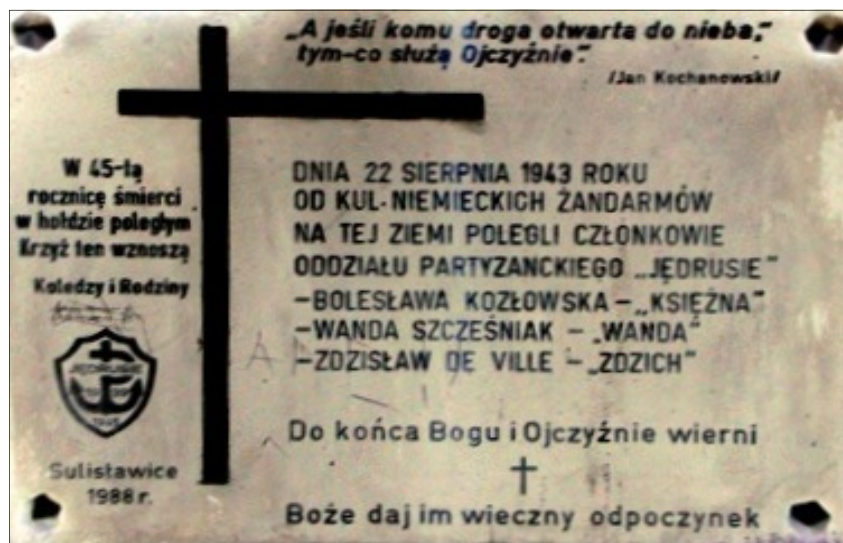
Aberdeen, Szkocja 3 maja 1967

Urna

7 października 1984 roku staraniem E. Dąbrowskiego ps. „Pliszka” w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu poświęcona została urna zawierająca ziemię z Oświęcimia (symboliczne groby „Odwieczarzy”), z grobów i miejsc walk oddziału „Jędrusie” w latach 1940 – 44.

Była młodość górna i chmurna,
orle zrywy, ogień żywy.
Jest urna.
Metalowa, z brązu ulana,
wiekiem odziana
urna.

Przyłóż do niej ucha
i słuchaj.
Szumi w niej coś jak w muszli morze.
Połóż dłonie
na jej brązowym dzwonie.



Czarne drzew korony.
Musimy już wracać,
wypad zakończony.

(Przyhołubiła sandomierska niwa
straszliwy owoc straszliwego żniwa.)

Z martwego palca na mój, ciepły, żywy,
wsuwam obrączkę z białego metalu.
Piersi ugniata ciężar dokuczliwy,
gorzka zapowiedź nadchodzących żalów.
Słońce już zaszło. W odpływie kolorów
szarzeją wzgórza, czarnieją doliny.
Światłami mruga niedaleki Wnorów.

Nikt nie rozumie, że to zaślubiny,
że od tej chwili do dnia mego zgonu
żyć będę musiał jako echo dzwonu
co pękł pod ciosem,
że mym słabym głosem
po latach wołać będą puste pola,
mrok gęstniejący, partyzancka dola.

O Matko Święta, Pani Sulisławska,
co spod podwójnej, w niebo mknącej wieży
z czarnego na nas spoglądasz obrazka,
módl się za nami. Niech ten grób co leży

Zbigniew Kabata „Bobo”, *Byłaś radością i dumą* (fragmenty prozy i wiersze)

Znów dzień w czarnej obwódce. Mija trzy lata od dnia włożenia na palec stalowego pierścienia.

Śmierć Zdzicha.

Czy można zapomnieć kogoś, z kim przez tak długo dzieliło się każdą myśl?

Kochałem Cię Zdzichu. Lubiłem co prawda pokpiwać z Ciebie, ale wiesz, kto się lubi... Śmieszyło mnie to, że Cię nazywano Postrachem. Kto jak kto, ale ja wiedziałem, że serce masz szczerozłote. Dławiłeś w sobie całe skarby subtelnych uczuć.

Dziś już za Tobą nie tęsknię, ale pamiętam Cię jednak, dobrze pamiętam. Nigdy Cię Zdzichu nie zapomnę. (...)

Co to znaczy: Zdzich nie żyje! To znaczy, że nigdy już nie uśmiechnie się do mnie. I co Wandeczka, „Szmurku”? Nigdy nie zobaczę, jak iskrzą się zapalem ciemne oczy, niby jak wtedy, gdy osłanialiśmy odwrót po rozbiciu więzienia w Mielcu. Nigdy nie zobaczę w tych oczach prawdziwej, choć skrywanej czułości, jak wtedy kiedy dawał mi Visa, którego zdobył dla mnie z narażeniem własnego życia, a który potem mnie życie uratował. Straszne słowo: Nigdy.

* * *

Leżał wśród krzaków, w łaciatym cieniu drzew. Zesztywniały, nabrzękły, siny, nie mój. W rozwartych, zeszkłonych oczach miał grudki ziemi, na policzku wklęsnięcia. Wiem doskonale, to kolba albo okuty szkic ciężkiego buta.

Stałem nad nim wyprężony, z karabinem na ramieniu. Szarpnęło się coś we mnie, łamało, trawiło. Nadchodziły niedorzeczne momenty, kiedy było mi tak, jak gdybym to ja, jak gdyby to moim butem...

Koszmar na noc. Spał tylko Zdzich. Zmieniały się sylwetki czuwające nad nim, a on leżał obojętny, daleki. Paproci narwaliśmy mu pod głowę, barłóg uścieliliśmy wygodny. Pierwszy raz. I ostatni.

(...)

Sączyla się noc minutami topionej smoły. Chyba najdłuższa noc w moim życiu.

Pesaro, Włochy 22 sierpnia 1946

* * *

Z „grajków” pewnie najgłębiej znałem Zdicha, a i to pewnie dlatego, że jego było najłatwiej poznać. To był kryształ o liniach wyszukanych w swej prostocie. Pamiętasz, jak zdejmowałem mu na zawsze pierścień z palca! Jak Andrzej mówił, żeby zostawić? Od tamtego dnia do dziś ten pierścień noszę, ze Stalowej Woli, z inicjałem Z. V.

Pierścieniu stalowy,
ze stalowego wycięty walca
w Stalowej Woli!
Pierścieniu stalowy
ze skostniałego ściągnięty palca!

Ćwierć uszło wieku.
Już nie boli
widok ziemi zgrudziałej
na martwej źrenicy.

W rdzawym wycieku,
na rżysku, ściernisku
po zżętej pszenicy
leży kłos zapóźniony,

żołnierz bez broni,
trup ciemnoty.

(Za sztywną maską umęczonej twarzy
sunie pamięcią korowód mirażu.)

Dalekie marszruty.
But mocno podkuty
dzwoni po kamieniach
nutą pełną buty.

(Dziwne ziarno w płodowitej kielkowała roli.)

Ręka na uchwycie.
Miłość w dynamicie.
Ciemne, harde oczy
wyzywają życie.

(O quam dulce et decorum est pro patria mori.)

O szarej godzinie,
w przytulnej melinie
płynie prosto z serca
piosnka o dziewczynie.

(Coraz bardziej nienawiść zaciągała strażę.
Czyścili karabiny niemieccy żniwiarze.)

Na szosie opony.